

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/34735,Swieto-Niepodleglosci-za-drutami.html>



ARTYKUŁ

Święto Niepodległości za drutami

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

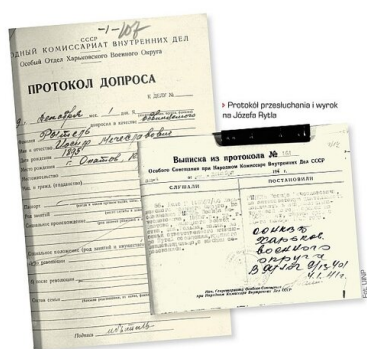
Autor: SŁAWOMIR KALBARCZYK 07.03.2019

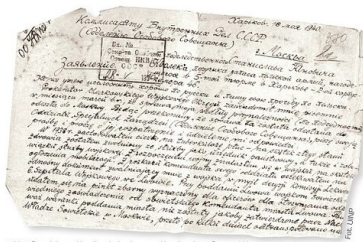
O Święcie Niepodległości Polacy pamiętali także w skrajnie ciężkich warunkach niewoli jenieckiej w Związku Sowieckim. W 1939 roku 11 Listopada obchodzono m.in. w obozie w Starobielsku.

Starobielsk, jak wynika z opisów tej miejscowości sporządzonych przez jeńców, był typowo sowiecką, czyli brudną, biedną i zaniedbaną miasteczką, położoną na Ukrainie (w odległości około 250 km na południowy wschód od Charkowa). Był też pierwszym obozem utworzonym przez władze sowieckie dla polskich oficerów wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną po agresji 17 września 1939 roku. W końcu listopada (po odesłaniu szeregowych) znajdowało się tam blisko 4 tys. oficerów różnych stopni, w tym dziewięciu generałów (jeden z nich, Czesław Jarnuszkiewicz, w grudniu 1939 roku został wywieziony do Moskwy).

Jeńcy osadzeni w Starobielsku zostali pojmani do niewoli w różnych miejscach i okolicznościach, ale warto pamiętać, że blisko połowę „starobielszczan” stanowili obrońcy Lwowa. Zgodnie z umową kapitulacyjną mieli oni wolno opuścić miasto, którego tak bohatersko i skutecznie bronili. Zamiast tego po złożeniu broni zostali otoczeni przez czerwoarmistów, a następnie wywiezieni transportem kolejowym do Starobielska; Sowietci bowiem od początku traktowali umowę jako podstęp i nic nieznaczący świstek papieru. Jeńcy niemal w połowie byli oficerami rezerwy; nie brakowało wśród nich lekarzy, inżynierów, prawników, dziennikarzy, nauczycieli i pracowników nauki.

Obóz urządzono na terenie byłego klasztoru. Generałów i pułkowników umieszczono osobno – w dwóch budynkach. Pozostałych jeńców ulokowano w przylegającym do cerkwi pomieszczeniu, znajdującym się na terenie obozu. Komendantem tej wielkiej sali, co zapamiętał jeden z najbardziej znanych jeńców Starobielska, malarz Józef Czapski, został „cichy, chory na płuca por. [Stanisław] Kwolek, wysoki, bardzo chudy, o łagodnym za okularami spojrzeniu i ciemnej brodzie”. Po ukończeniu Politechniki Lwowskiej w 1928 roku Kwolek przez dziesięć lat pracował w lwowskim urzędzie wojewódzkim. Wyłączony z życia zawodowego przez gruźlicę, leczył się we Lwowie, potem brał udział w obronie miasta przed wojskami niemieckimi, tu też, we wrześniu 1939 roku, dostał się do niewoli sowieckiej.





» List Stanisława Kwolka do Ludowego Komisarzatu Spraw Wewnętrznych z prośbą o przyspieszenie rozpatrzenia jego sprawy

Przeciw upadkowi ducha

Klęska wojenna, oderwanie od domów i rodzin, trudne, obozowe warunki, wpływały na wielu jeńców przynębiająco.

„Cały ten tłum – wspominał Czapski – nurtowała rozpacz i dławiło upokorzenie. Każdy z początku czuł się samotny i zamknięty w swoim bólu”. Stan ten okazał się przejściowy. Jeńcy szybko otrząsnęli się z ponurych rozmyślań i zaczęli się organizować. Powstały kółka odczytowe, a jednym z pierwszych, którzy zaczęli wygłaszać referaty, był kapitan piechoty rezerwy Mieczysław Ewert. W latach 1926–1932 Ewert był redaktorem gazety „Polska Zbrojna”, nieoficjalnego organu Ministerstwa Spraw Wojskowych; potem pracował jako nauczyciel w jednym z warszawskich gimnazjów. „Wykłady jego – pisał Czapski – przesiąknięte gorącym optymizmem, zbierały wielu słuchaczy”. Konkretniej o treści wykładów Ewerta mówią materiały śledcze NKWD. Wynika z nich, że kapitan nazywał Związek Sowiecki „więzieniem narodów”, wzywał, by nie zważając na niewolę, dotrzymać wierności narodowi, a także do walki o Polskę, która „nie zginęła i nie zginie” – do ostatniej kropli krwi.

Warto pamiętać, że blisko połowę „starobielszczan” stanowili obrońcy Lwowa. Zgodnie z umową kapitulacyjną mieli oni wolno opuścić miasto, którego tak bohatersko i skutecznie bronili. Zamiast tego po złożeniu broni zostali otoczeni przez czerwoarmistów, a następnie wywiezieni transportem kolejowym do Starobielska; Sowieci bowiem od początku traktowali umowę jako podstęp i nic nieznaczący świstek papieru.

Swego rodzaju zwieńczeniem tego typu działań było powołanie 22 października 1939 roku przez jeńców Komisji Kulturalno-Oświatowej. Stawiła sobie ona za cel podtrzymywanie żołnierskiego morale oraz organizowanie i kierowanie życiem duchowym jeńców w obozie. Na przewodniczącą komisji wybrano znanego działacza Obozu Zjednoczenia Narodowego ze Lwowa – mjr. Ludwika Domonia. Sekretarzem komisji – pierwszym, bo był jeszcze drugi – został kpt. Józef Rytel. Z wykształcenia inżynier agronom, uczestniczył w wojnie 1920 roku. Potem przez kilkanaście lat służył zawodowo w wojsku, następnie – aż do mobilizacji – pracował jako urzędnik w banku. W skład komisji wchodziło osiem referatów: kursów, propagandowo-prasowy, odczytów i pogadarek, teatrów, chórów i orkiestr, sportowy, sanitarny, biblioteczny i gospodarczy. Kierownictwo drugiego z wymienionych referatów objął kpt. Ewert.

W specjalnym okólniku, wydanym z okazji swego powstania, komisja wzywała jeńców do współpracy „w duchu podniesienia naszego samopoczucia wewnętrznego, tudzież zwartości narodowej, żołnierskiej i koleżeńskiej”. Temu celowi miał też służyć apel, by jeńcy wstrzymali się od wszelkich dyskusji politycznych i przesadnej krytyki ostatnich wydarzeń, a także doprowadzili w miarę możliwości swój wygląd do porządku; zalecano np. naszyć białymi nićmi na ubranie dystynkcje oficerskie.

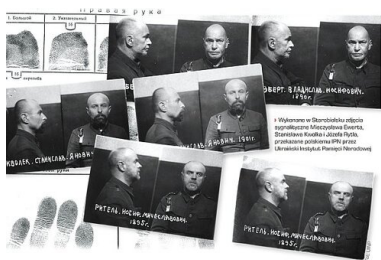
Wkrótce komisji udało się nawiązać kontakt z przetrzymywanymi poza obozem pułkownikami. Opracowali oni i przesłali komisji wytyczne, zatytułowane „*Stanowisko obowiązujące żołnierzy polskich w niewoli*”. Była to deklaracja żołnierskiej i obywatelskiej wierności Rzeczypospolitej, jej władzom i prawom.

„Jesteśmy nadal obywatelami i żołnierzami polskimi i jako takich obowiązują nas nadal wszystkie przepisy regulaminów i ustaw polskich. Nie możemy przyjmować żadnych ofert odnośnie [do] funkcji czy posad w ramach innego państwa czy pod komendą niepolskich władz” – głosił punkt pierwszy owego dokumentu.

Równie jednoznacznie wszelkie możliwe wątpliwości rozstrzygał punkt drugi:

„Jeżeli postawi ktokolwiek sprawę tak, że nie ma Polski, nie ma polskich władz, nasza odpowiedź brzmi: obowiązuje nas, żołnierzy polskich, przysięga, a dotąd nas z niej polskie władze nie zwolniły”.

Dalej stwierdzano, że przyjmowanie obcego obywatelstwa jest sprzeczne z obowiązkami żołnierza polskiego. Przypominano, że władze sowieckie internowały polskich żołnierzy. Jeńcy – wskazywano – winni odnosić się do Sowietów z chłodną uprzejmością, a ich polecenia wykonywać pod przymusem.



Obchody Święta Niepodległości

Jednym z przedsięwzięć, które miały służyć realizacji założonych przez komisję celów, było zorganizowanie Święta Niepodległości Polski, przypadającego 11 listopada.

Przygotowania do uroczystości rozpoczęły się dwa dni wcześniej, a prowadzili je głównie majorowie Domoń i Sobiesław Zaleski; wciągnięto w nie również por. Kwolka. Plan przewidywał modlitwę, po której Kwolek, jako komendant bloku, miał wygłosić przemówienie. Na koniec miał wystąpić chór.

Obozowa starszyzna, zwana przez młodszych oficerów „seniorami” (generałowie i pułkownicy), przesyłała tajne instrukcje, w których dobitnie podkreślano, że bez względu na wszelkie zakazy Święto Niepodległości musi być obchodzone. Jeńcy mieli powstrzymać się od pracy, wygłaszać okolicznościowe przemówienia i odśpiewać hymn narodowy.

Już od rana 11 listopada 1939 roku, a była to sobota, w obozie szykowano się do Święta Niepodległości. Obozowa starszyzna, zwana przez młodszych oficerów „seniorami” (generałowie i pułkownicy), przesyłała tajne instrukcje, w których dobitnie podkreślano, że bez względu na wszelkie zakazy Święto Niepodległości musi być obchodzone. Jeńcy mieli powstrzymać się od pracy, wygłaszać okolicznościowe przemówienia i odśpiewać hymn narodowy. Najwyżsi stopniem oficerowie wzywali do solidarnej, niezłomnej postawy, tylko ona bowiem mogła odsunąć groźbę ewentualnych represji.

O dalszym przebiegu wydarzeń traktuje notatka komendanta obozu, kapitana bezpieczeństwa państwowego Aleksandra Bierieźkowa, który w pierwszych dniach grudnia 1939 roku raportował do Moskwy:

„W dniu polskiego święta ogólnonarodowego miała miejsce próba zorganizowania na terenie obozu nabożeństwa. Siłami aparatu part[yjnego] do próby tej nie dopuszczono, jednakże w jednym z bloków odbyło się nabożeństwo trwające 15 minut, po upływie których nabożeństwo przerwano. Były próby zawieszania krzyży i ikon w pomieszczeniach; fakty takie zostały przez nas kategorycznie zabronione”.

Bardzo to lakoniczne, nie do końca logiczne („do próby tej nie dopuszczono, jednakże...”) i w znacznej mierze nieprawdziwe. Zapewne komendant bagatelizował sprawę, żeby nie narazić się wszechwładnej centrali za dopuszczenie do czegoś więcej niż „próba” zorganizowania nabożeństwa. „Zapomniał” bowiem napisać, że tego dnia żaden jeńiec nie podjął pracy. I że obchody Święta Niepodległości odbywały się we wszystkich pomieszczeniach obozu. Z największym rozmachem świętowano w głównym pomieszczeniu, nazywanym przez jeńców „cyrkiem” lub „Szanghajem”. Uroczystość przygotował por. Kwolek, m.in. wieszając w widocznym miejscu zbity z ciemnych desek duży krzyż.

Obchody rozpoczęła msza, odprawiana przez starszego kapelana, ks. Antoniego Aleksandrowicza. Odczytał on fragment Ewangelii mówiący o wskrzeszeniu przez Chrystusa dwunastolatki uznanej przez rodzinę za zmarłą. Wszyscy jeńcy natychmiast pojęli, że w ten aluzyjny sposób kapłan mówi im, by nie upadali na duchu – bo także Polska, jak owa powstała z martwych dziewczynka, zmartwychwstanie – i zareagowali na to silnym wzruszeniem. Następnie z przemówieniem wystąpił por. Kwolek. Mówił, że Polska pokona swych odwiecznych wrogów i będzie taka, jak była. Zadaniem jeńców w obozie jest zjednoczenie wszystkich klas dla narodowego wyzwolenia. Po przemówieniu jeńcy odśpiewali hymn narodowy i inne pieśni patriotyczne. Na koniec deklamowali wiersze. Recytowano *Koncert Jankiela z Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza i niektóre wiersze narodowego wieszczka, wiersz Artura Oppmana (*Or-Ota*) *List z Sybiru*, a także *Karmazynowy poemat* Jana Lechonia.

Wstrząsające wrażenie na jeńcach wywarł zwłaszcza wiersz Oppmana jako najbardziej przystający do ich własnej sytuacji. Przypomnijmy, że wiersz ów pisany był w formie listu zesłanego na Sybir Polaka do matki i wyrażał ból z powodu oderwania od kraju i bliskich. Zawierał m.in. taki passus:

„Ach, Mamo! Jak mi tęskno! A śnię, co noc prawie,

Żem w kraju: nasz pokoik widzę jak na jawie”.

Z kolei opublikowany w 1920 roku „Karmazynowy poemat” (w istocie zbiorek siedmiu wierszy napisanych w latach I wojny światowej) Lechonia był utworem wielowymiarowym, ale pojawił się w nim także wątek nadziei na powstanie niepodległej Polski (np. jeden z utworów, „*Polonez artyleryjski*”, nawiązywał do bitwy Legionów Piłsudskiego z wojskami rosyjskimi pod Kostiuchnowką).

Święto Niepodległości Czapski nazwał „pierwszym zbiorowym zrywem patriotycznym i moralnym” jeńców Starobielska. Pomogło ono w skonsolidowaniu się polskich żołnierzy i podniosło ich nastroje.

Kara i „ślepy los”

Już w listopadzie 1939 roku władze obozowe wpadły na trop istnienia komisji i z miejsca uznały ją za organizację, która pod pozorem działalności kulturalno-oświatowej prowadzi wśród jeńców akcję o charakterze antysowieckim. Zmierzała ona – diagnozowano – do stworzenia z oficerów jednego „bloku”, którego zadaniem miała być walka o odbudowanie państwa polskiego. Za organizatorów komisji uznano Ewerta, Kwolka oraz Domonia. Choć znano pełen jej skład, w trakcie przeprowadzonej rewizji odnaleziono bowiem listę członków, zdecydowano się aresztować trzy osoby: Ewerta, Rytla i Kwolka. W obozie nie trzymano ich długo: już w drugiej połowie listopada zapadła decyzja, by przenieść ich do więzienia wewnętrznego w Charkowie. Uzasadnienie było kuriozalne: obawa, że mogą oni próbować uchylić się od śledztwa i sądu! Jednocześnie przygotowywano akty oskarżenia, przy czym tylko w akcie oskarżenia Kwolka został uwzględniony wątek jego udziału w listopadowej uroczystości. W grudniu 1939 roku NKWD postanowił oskarżyć aresztowanych o udział w organizacji kontrrewolucyjnej i prowadzenie działalności antysowieckiej.

W drugiej połowie lutego 1940 roku materiały śledcze przesłano do Moskwy, gdzie miało je rozpatrzyć i na ich podstawie wydać wyrok tzw. OSO – Osoboje Soveszczanije pri NKVD SSSR – czyli Kolegium Specjalne, zwane też Centralną Trójką NKWD. Trzeba przyznać, że sprawy mogły potoczyć się gorzej. OSO, będące pewnego rodzaju pseudosądem (wyroki zapadały w trybie zaocznym), nie mogło bowiem wydawać wyroków śmierci; oskarżonym groziło maksimum 8 lat obozów pracy przymusowej. W tym samym niemal czasie towarzyszy aresztantów ze Starobielska spotkał tragiczny los: 5 marca 1940 roku sowieckie Politbiuro podjęło decyzję o ich rozstrzelaniu. Została ona wykonana wiosną tego samego roku, i to tam, gdzie przetrzymywano Ewerta, Rytla i Kwolka – w więzieniu wewnętrznym NKWD w Charkowie. W maju 1940 roku ich materiały śledcze odesłano z Moskwy do Kijowa – do dyspozycji Iwana Sierowa, Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Jednocześnie zapadła decyzja, by więźniów przenieść do kijowskiego więzienia, po to, by również ich samych Sierow miał pod ręką. W grudniu 1940 roku Ewert, Rytel i Kwolek „doczekali się” wreszcie wyroków OSO, zgodnie z którymi mieli spędzić po 8 lat w obozach pracy poprawczej.

Groźni z punktu widzenia władz sowieckich i z tego tytułu pociągnięci do odpowiedzialności karnej „kontrrewolucjoniści” ocalili – zdumiewający to i trudny do zrozumienia paradoks. Gdyby nie to, że weszli w konflikt z sowieckim „prawem”, zapewne podzieliliby los swych zamordowanych na podstawie politycznej decyzji współtowarzyszy niewoli.

Groźni z punktu widzenia władz sowieckich i z tego tytułu pociągnięci do odpowiedzialności karnej „kontrrewolucjoniści” zatem ocalili – zdumiewający to i trudny do zrozumienia paradoks. Gdyby nie to, że weszli w konflikt z sowieckim „prawem”, zapewne podzieliliby los swych zamordowanych na podstawie politycznej decyzji współtowarzyszy niewoli. Ocalili, choć z jednym wyjątkiem – pobytu w łagrze sowieckim nie przetrwał ciężko chory na gruźlicę Kwolek. Już z więzienia w Charkowie w specjalnym liście alarmował Moskwę, że jego stan zdrowia jest zły. Prosił o przyspieszenie rozpatrzenia jego sprawy, licząc naiwnie, że zostanie zwolniony – przecież, jak pisał, jego wina jest niewielka.

Dwaj jego wystąpi do łagrów koledzy mieli więcej szczęścia. W czerwcu 1941 roku rozpadł się sojusz sowiecko-niemiecki, a w lipcu Związek Sowiecki zawarł sojuszniczy układ z rządem polskim, w wyniku którego obywateli polskich przetrzymywanych w obozach objęła „amnestia”. Ewert i Rytel dotrwali do niej i już po raz drugi wyszli poza obozowe druty. Tym razem na wolność.

Habent sua fata libelli – książki mają swoje losy – powiada przysłowie. Chciałoby się dopowiedzieć: A cóż dopiero ludzie...

Tekst pochodzi z numeru 11/2014 miesięcznika „Pamięć.pl”.

powstał m.in. na podstawie dokumentów przekazanych przez Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej

COFNIJ SIĘ